

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

w **Warszawie**: Rocznie rs. 6 — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
w **Królestwie i Cesarstwie**: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.

W **W. Ks. Poznańskim**: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
W **Galicji**: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisy my nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń“ (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadesłane* po 50 k. wiersz. Adres Redakcyi — **Warszawa** — **Nowy-Świat № 4.**

Treść numeru: Od Redakcyi. — Poganizm, jego istota i skutki. Studium historyzoficzne, przez ks. Karola Niedziałkowskiego, Biskupa Łucko-Zytomierskiego (d. c.). — Krzyż na Dalekim Wschodzie, przez A. Werytusa (d. c.). — Moje wrażenia, przez Szczepana Jeleńskiego VII. — Na posterunku, feljeton J. Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Z listów do „Roli“. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — **W odcinku:** Farmazon, powieść z lat dawnych, przez Michała Synoradzkiego (d. c.)

Od Redakcyi.

Wszelkie, mniej lub więcej, efektowne tyrady i przemówienia przednoworoczne niech tym razem zastąpi jeden, jedyny na rzecz „Roli“ argument, wyrażający się w cyfrze:

wydawnictwa rok
XXIII-ci.

Dla pisma, którego w takim, prawie że *ćwierćwiekowym*, okresie czasu, ani zacieka przeciwka niemu agitacya olbrzymiego zastępu przeciwników, ani naganki i bojkot prasy żydowskiej lub żydzielej, z zajętego stanowiska *niezależnego* i z raz wytkniętej drogi zepchnąć nie zdołały, — sam ten fakt powinienby być zaleceniem *wzupelnosci* chyba wystarczającym

W ciężkiej i trudnej walce o zasady którym służyć pragniemy, wytrwaliśmy dotychczas, więc da Bóg wytrwamy i w przyszłości.

Do dzisiejszego też N-ru, dla odbiorców „Roli“ w „kwartale próbnym“, dołączają się blankiety przekazów pocztowych.

O możliwie **wczesne** nadsyłanie przedpłaty na rok 1905 — najusilniej prosimy.

POGANIZM

jego istota i skutki.

STUDIUM HISTORYZOFICZNE

przez

Ks. Karola Niedziałkowskiego

Biskupa Łucko-Zytomierskiego.

(Dalszy ciąg.)

Stwierdza to zresztą i Maspero: „Niebo, ziemia, słońce, gwiazdy, Nil, uważane były za tyleż osobistości żyjących i myślących, których życie objawiało się codziennie w życiu świata. Czczono je od jednego końca kraju do drugiego i cały naród zgodnie wyznawał ich najwyższą potęgę, ale zgoda ustawała kiedy trzeba było nazwać te bóstwa, określić ich atrybuty, oznaczyć postać, opisać stosunki, jakie między nimi zachodziły. Każde księztewko, każdy nom, każde miasto, prawie miasteczko każde, inaczej je pojmowało i na swój sposób przedstawiało sobie.“ (4)

4) *Hist. anc. des peuples de l'Orient c'assique.* 1895, str. 85.

Więc u jednych niebo było Horusem wielkim, Hareris, u innych nazywało się ono Nuit, gdzieindziej znowu Hator. Słońce — Ra, miało kilka nazw: Tumu, Chopri, Atumu, Harma-chuité, stosownie do położenia, jakie względnie do ziemi zajmowało w ciągu doby i t. p.

Przypatrzmy się jednak w krótkości rysowi religii egipskiej, posługując się zacytowanym wyżej dziełem Maspero. Na końcu pierwszego rozdziału głośny egiptolog, mówiąc o pierwotnym podziale Egiptu na mnogie księztewka (z greckiego nomy, po egipsku nuit albo hospu), o ciągłych walkach między nimi i ustawicznych zmianach losu, powiada: „jedyna rzecz pozostała wśród tylu rewolucyj, która ich ochroniła od zatracenia samodzielności i zlania się w ogólną jedność: dogmat, kult, który je przywiązywał do jedynego Boga. Gdyby małe stolice małych państweczek, których początek ginie w mroku czasu, jak Edfu i Denderach, Nechabit i Buto, Siut, Thinis, Chmunu, Sais, Bubasta, Athribis, miały to tylko znaczenie, jakie dać mogła obecność ambitnego księcia albo bogactwo mieszkańców, nie zdołałyby przejść zdrowo i cało przez długie wieki żywota, jaki miały od początku aż do końca historii Egiptu.

„Szczęście wynosiło czasami ich panów, by ich zdradzić potem, ale obok pana ziemskiego, którego chwala

zbyt często się zaciemniała, pan niebieski, bóg, panował w każdym z nich, bóg państwa, *nutir nuti*, którego wielkość nie ginęła nigdy... Religia miejscowa była związką utrzymującą rozmaite elementy każdego księstwa, i jak długo ona trwała, trwały także nomy; zniknęły, gdy ona zniknęła". (5)

Widzimy więc u początku dziejów Egiptu wiare w jednego Boga; prawda, że każdy nom inaczej go nazywał i tylko swego boga miał za prawdziwego Boga, to jednak faktu nie zmienia. Był to obraz jednego przedmiotu w zwierciadle z wielu części złożonym; odbić było wiele, ale przedmiot odbity był jeden. Stwierdzają to także inni autorowie. „Groby najdawniejszych czasów aż do 18 dy nastyi nie mają jeszcze żadnych mitologicznych obrazów. Księga księcia Ptah-Hotep, napisana w czwartym tysiącleciu przed Chrystusem, nigdy nie mówi o bogach, lecz o Bogu (*nutir*), o Bogu stwórcy, o miłości, o łasce Boga i t. d. Papyrus Presse w Paryżu, najstarszy manuskrypt jaki nas doszedł (2300 przed Chrystusem) zawiera z niej odpisy, jako też z innych ksiąg czwartego tysiąclecia, i tu także jest mowa o dziełach Boga". (6) Mariette-bej odkrył niedaleko od piramid jedną z najdawniejszych świątyń, jeszcze bez posągów, rzeźb i wyobrażeń jakichkolwiek bóstw. (7)

Tak tedy w każdym państewku panował „*Nutir ua* — Bóg jedyny“, który z pierwiastków drzemiących przez odpowiedni, stworzył świat cały. „On sam nim rządził, sam go w dobrym stanie utrzymywał, jak sam go stworzył“.

Przez czas jakiś te „bóstwa feodalne żyły samotne w swojej wielkości, obce albo nieprzyjazne bóstwom księstw sąsiednich; z czasem dodano im rodzinę“. Każdy z nich przybrał sobie jedną albo dwie towarzyski i zaczął formować tryady, t. j. trójki. Mąż i dwie żony, albo też mąż, żona i syn; z czasem znów ta ostatnia kombinacja wydała się najbardziej odpowiednią, więc gdzie bożek miał dwie żony, musiał się jednej pozbyć, a zato dostał syna, bogini zaś dostała męża i syna. „Tworzenie takich trójek bogów, powiada Maspero, trwało do samego końca politeizmu w Egipcie“ (str. 106).

Wreszcie powstała szkoła kapłanów-teologów w He-liopolis, t. j. mieście słońca (po egipsku *Pi-Ra*). Ci zauważyli widocznie, że trójki nie wystarczały dla wytłumaczenia całego dzieła stworzenia i utrzymania świata; dodali więc bogu słońca, *Ra*, ośmiu pomocników i stworzyli dziewiątkę (*enneadę*) bogów, poczem przybyła druga i trzecia dziewiątka.

System ten rozszedł się po całym Egipcie i wszystkie większe miasta i rzyjęły dziewiątki, z tą tylko zmianą, że

5) Str. 77.

6) Hettinger. *Apol. des Christ. Vortr.* 23. p. 495 nota.7) Holzwarth. *Hist. pow.* I. str. 192.

FARMAZON

POWIEŚĆ Z LAT DAWNYCH

przez

Michała Synoradzkiego.

Dalszy ciąg.

Postanowienie opuszczenia Warszawy uspokoiło go, a jednocześnie myśl w innym kierunku pobiegła.

—Jeśli zgorzenie tak fatalnie rozpanoszyło się u góry—kalkulował—to przyszłość tej naszej miłej Rzeczpospolitej—okrutnie zagrożona. Ba! kara Boża już się zaczęła. To prawda, że wszyscy o naprawie mówią, król jegomość niby starunku dokłada, sejm radzi, konfederacja jeszcze za wygrane nie dała, może więc coś się wykuka, może do ładu pożądanego i uzdrowienia przyjdzie. Ale jeżeli tak się stanie, to nie przy pomocy bezbożności i rozpusty. Jakże Bóg ma dopomagać tym, którzy prawa Jego depczą i zgola nie chcą o Nim wiedzieć? Poratowanie przyjsć może jedynie z opatrzeniem się, z usunięciem się od zdroźności, z pokajaniem i skruchą... Król i wszyscy jego rajcowie na to się nie zdobędą, cała nadzieja w mężach takich, jak O. Marek, jak skarbnik, jak jeneralityca konfe-

deracyi... Ano, takich mamy jeszcze siła, tedy — im zawiermy, na nich patrzmy, słuchajmy co każą, baczmy na ich komendę. Ze wszystkiego wypada, iżby z daleka się trzymać od nowoczesnej Babilonii, oczu nie spuszczać z onych mężów zbóżnych chęci, poczciwego rozumu i polityki, być na ich skinienie gotowym. Widzi mi się, że tak będzie najmądrzej. Uważam, że skarbnik na grubą rękę wojnę farmazoństwu wypowiedzieć zamierzył. Szczęść mu Boże! My, szlachta dawnego autoramentu sukursować go będziemy całą duszą i niechybnie zwyciężym, zaś po tej wiktoryi wszystko się godnie uładzi. Inaczej nie może być.

W ten sposób kombinując, znalazł się chorąży przed dworkiem starościny Sawickiej, gdzie go oczekiwała niespodzianka, w postaci młodej dziewczyny, wcale gładkiej, o śmiałym wejrzeniu, wyfiokowanej modnie, w której łatwo można było się domyśleć subretki z jakiegoś zamożnego domu. Krasnowolski, chciał ją minąć, nie zwrócił nawet na nią uwagi, lecz dziewczyna, zastąpiwszy mu drogę, dygnęła układnie nadmienając:

— Jak to dobrze, że pan przyszedł, bo już mi nogi od czekania zdrętwiały...
Obrzucił ją oczyma chorąży, mruknawszy:
— Co to? Zkąd zaczepka? Chybaś się pomyliła co do osoby moja kochana?

Widzimy więc w opowiadaniu ewolucjonisty-historyka, że poganizm rzeczywiście rozwijał się, ale nie z dołu do góry, lecz przeciwnie z góry na dół; im dalej szedł czas, tem dalej Egipt odchodził od pojęcia o jedynym Bogu. Nic to jednak nie przeszkodziło, żeby Maspero nie trafił do swego założenia. Chociaż ustęp w którym to czyni jest dziwnie niejasny i niejednemu wyda się może ciężkim i nudnym, przytaczam go w całości, jako jeden więcej przykład filozofowania ewolucjonistów.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KRZYŻ NA DALEKIM WSCHODZIE

przez A. Werytusa.

(Dalszy ciąg.)

Podobne egzekucje odbywały się zbiorowo po kilkadziesiąt i po kilkaset naraz. A jednak nawrócenia nowe wciąż się ujawniały, w latach od 1616 do 1630 r., po 5 do 6-ciu tysięcy rocznie bywało katechumenów.

Główną do tych nawróceń pobudką był żywy przykład, jaki dawały z siebie tysiące męczenników wszelkiego stanu, płci i wieku. Z hymnem wielbiącym Boga szli na stos i na katusze książęta i panowie, mężowie i niewiasty, młodzieńcy, panienki, nawet dzieci. Z wyjątkiem bardzo niewielu odstępców, męczennicy ci aż do ostatniego tchnienia ogłaszali prawdziwego Boga i za męczeństwo swe, jak za łaskę najdroższą mu dziękowali.

deracyi... Ano, takich mamy jeszcze siła, tedy — im zawiermy, na nich patrzmy, słuchajmy co każą, baczmy na ich komendę. Ze wszystkiego wypada, iżby z daleka się trzymać od nowoczesnej Babilonii, oczu nie spuszczać z onych mężów zbóżnych chęci, poczciwego rozumu i polityki, być na ich skinienie gotowym. Widzi mi się, że tak będzie najmądrzej. Uważam, że skarbnik na grubą rękę wojnę farmazoństwu wypowiedzieć zamierzył. Szczęść mu Boże! My, szlachta dawnego autoramentu sukursować go będziemy całą duszą i niechybnie zwyciężym, zaś po tej wiktoryi wszystko się godnie uładzi. Inaczej nie może być.

W ten sposób kombinując, znalazł się chorąży przed dworkiem starościny Sawickiej, gdzie go oczekiwała niespodzianka, w postaci młodej dziewczyny, wcale gładkiej, o śmiałym wejrzeniu, wyfiokowanej modnie, w której łatwo można było się domyśleć subretki z jakiegoś zamożnego domu. Krasnowolski, chciał ją minąć, nie zwrócił nawet na nią uwagi, lecz dziewczyna, zastąpiwszy mu drogę, dygnęła układnie nadmienając:

— Jak to dobrze, że pan przyszedł, bo już mi nogi od czekania zdrętwiały...

Obrzucił ją oczyma chorąży, mruknawszy:

— Co to? Zkąd zaczepka? Chybaś się pomyliła co do osoby moja kochana?

„Matki z niemowlętami — powiada dziejopis — dziateczki i niedoszące pacholeta, bez najmniejszej oznaki strachu czy bólu, znosiły wszystkie okropności męczeństwa. Wszędzie tworzyły się stowarzyszenia i bractwa, w celu wzajemnego, przez Wiarę, utwierdzenia się na śmierć męczeńską“.

Rząd prześladowczy, a głównie bonzowie, widząc że mimo tylu krwawych, z roku na rok powtarzających się egzekucyj, wciąż się zjawiały nowe zastępy chrześcian i męczenników, doznawali niemałej trwogi. Wszystko oczywiście przypisywali zniechęconym misyonarzom, których edykty banicyjne i groźba śmierci nie mogły powstrzymać od pracy apostołskiej, uwiecznionej tak cudownymi skutkami.

Według historycznych danych, w 1616 roku było jeszcze w Japonii 30 misyonarzy Jezuitów, którzy w ukryciu, cierpiąc wszelkiego rodzaju niedostatek i nędzę, nieustraszenie sprawowali niebezpieczne swe posłannictwo. Jezuitom przychodzą z pomocą inni zakonnicy, mianowicie: O. O. Dominikanie, Franciszkanie i Augustyanie. Dopóki jeszcze handel nie przeszedł całkowicie w ręce kupców holenderskich, którzy byli moralnymi sprawcami strasznych prześladowań, rząd japoński, mając niejaki wzgląd na Hiszpanię i Portugalie, dotychczas przynajmniej oszczędzał misyonarzy, że ich nie karał śmiercią, lecz schwytych wydalał. Ale i ten ostatni cień połowicznej tolerancji niedługo się utrzymał. Już w ciągu 1622 roku kilkunastu misyonarzy poniosło śmierć męczeńską przez spalenie na stosie lub ścięcie, a jeszcze więcej pokryjomu, aby nie wywoływać hałasu urzędowego, pozabijano.

Odtąd żadnemu misyonarzowi nie przepuszczano. Jednocześnie zaś z szatańską przezornością obsadzano wszystkie wybrzeża. Wylądowanie nowego misyonarza w podobnym stanie rzeczy stało się niepodobieństwem, wskutek czego wiara nawróconych do Chrystusa krajowców, pozbawiona podpory duchowej, musiała, biorąc rzeczy po ludzku i nie wkraczając w wyroki niezbadanej woli Bożej, zanikać i przestać owocować, jak drzewo nie zasilane odpowiednimi sokami.

Zatamowanie dostępu nowym misyonarzom, wymieranie śmiercią męczeńską dawniejszych, nastąpiło za panowania cesarza Tokugunamy (1631—1658), który pozostawał pod wielkim wpływem holendrów. Jak nikczemna ich denuncyacja za panowania Dajfusamy dała popoh do ery prześladowczej, tak teraz znów kupcy holenderscy szczególnie się przyczyniali do niedopuszczania nowych misyonarzy z Europy. O każdym potajemnym wylądowaniu lub ukrywaniu się misyonarza, który, mimo tylu trudności, zdołał się przemycić, holendrzy natychmiast siepaczom pogańskim donosili. Nie sami jednak, bo w tych niecnych denuncyacjach dopomagali im inni chrześcianie akatolicy, a mianowicie Anglicy.

Ci ostatni w handlarstwie wszechświatowem zdo-

bycznem, wyzbyci z ideałów chrześciańskich, dopuścili się, za przykładem tamtych bratnich dusz, również nikczemnego czynu, przez historię stanowczo wyswietlonego i dobitnie napiętnowanego.

Anglicy oskarżyli zarówno portugalczyków jak i neofitów japońskich (było ich wówczas, mimo tylu krwawych prześladowań, około 250,000), o spisek na życie cesarza. Była to najbezpieczniejsza potwarz, żadnym dowodem faktycznym nie poparta, lecz Tokugunama przyjął ją za prawdę i tak zarządził, jakby zbrodnia zarzucana chrześcianom została niewątpliwie stwierdzoną.

Nastąpiła więc teraz masowa wielka oblawa na japończyków, nie tylko chrześcian, ale nawet podejrzanych o sprzyjanie religii chrześciańskiej. Jednocześnie zaś wszystkim cudzoziemcom, z wyjątkiem holendrów, chińczyków i Anglików, wstęp do Japonii został raz na zawsze, pod karą śmierci, wzbroniony.

W podobnym stanie rzeczy, chrześcianie, najliczniejsi jeszcze i razem skupieni w prowincji Arima, widząc przed sobą ostateczność, postanowili, w obronie wiary i życia, chwycić za broń. Był to pierwszy wypadek czynnego oporu chrześcian japońskich. Wszyscy poprzedni męczennicy japońscy uroczyście przed sędziami zeznawali, że byli i są posłuszni cesarzowi we wszystkim, prócz jedynie wiary, której nawet w obliczu śmierci wyrzec się nie mogą.

Powstańcy z prowincji Arima utworzyli armię liczącą 37,000 żołnierzy. Nie w zamiarach przewrotowych, ale dla własnej obrony, chrześcianie ci zamknęli się w fortecy Simabara, którą wnet wojska cesarskie obległy, mając armaty dostarczone przez holendrów.

Obleżenie trwało blisko rok czasu. O zdobyciu twierdzy szturmem nie było mowy, wobec zaciętej obrony obleżonych. Ale zabrakło im w końcu żywności. Uczyniono więc wycieczkę z postanowieniem przebicia się przez wojska cesarskie. Wojsko to, wezwornasób przewyższające powstańców, wycieńczonych głodem, musiało zwyciężyć. Rozkaz okrutnego Tokugunamy brzmiał: „Wszystkich wymordować, nikogo nie oszczędzić.“

Rozkaz ten został spełniony. Około 10,000 poniosło przedtem śmierć z głodu i wycieńczenia, reszta padła pod mieczem. Tak zginęło 37,000 japończyków, jedynie z tego powodu, że byli chrześcianami i od Krzyża Chrystusowego odstąpić nie chcieli.

Ta olbrzymia rzeź mężczyzn neofitów japońskich nastąpiła pod koniec 1638 roku, a jednocześnie na całym obszarze Państwa Wschodzącego Słońca odbywały się krwawe egzekucje chrześcian, aby do cna wypłenić nową wiarę, której pierwszy posiew przed niespełna stu laty rzucił Ś-ty Franciszek Ksawery, a z posiewu tego tak bujne wyrosły już owoce.

Według historycznych danych, w 1643 roku nie było w Japonii ani jednego misyonarza jezuitę; wogóle zaś w okresie prześladowczym, czyli przez pół stulecia, To-

— Nie pomyliłam się, bo przecież z panem chorążym Krasnowolskim mówię?— rzekła dziewczyna.

— Zkądże mnie znasz i czego odemnie chcesz?— zagadnął zdziwiony chorąży.

— Mniejsza o to zkąd znam, szczerzyła zęby dziewczyna — a kazano mi bardzo prosić, żeby się pan chorąży łaskawie pofatygował do mojej pani.

Ramionami wruszył Krasnowolski.

— Do twojej pani? — powtórzył. — A któż ta twoja pani? Jak się zowie? Jaki ma do mnie interes?

Subretka rozśmiała się i znacząco oczyma mrugnęła.

— Dopieroż pan ciekawy! Nic z tego jednak. Nie wolno mi rozprawić, tylko drogę wskazać.

— Moja kochana— odparł chorąży zniecierpliwiony— hece jakieś, ktotochwile stwarzasz nieprzystojne. Idźże sobie w swoją drogę a mnie daj święty pokój. Nie należą do gachów warszawskich, żeby się w podejrzone znajomości wdawać.

— Co też pan mówi!— oburzyła się subretka. — Moja pani podejrzaną znajomością nie jest, to osoba w całym znaczeniu godna, a piękna jak rzadko. Ma interes bardzo ważny, bardzo przytem sekretny. No, niech się pan nie wzdraga. Pałac nasz nie daleko, nie zmęczy się pan.

Wzmianka o pałacu zastanowiła chorążego, lecz jeszcze nie przekonała.

— Moja kochana — rzekł — zacne panie w inszy sposób, a nie w tak cudacki, zawiązują znajomości. Dlaczego zresztą tajemnica?

— Musi być przyczyna po temu. Chodźmy, proszę pana. Moja pani kazała jak najprędzej pana chorążego przyprowadzić.

— A nuż kabała jaka?— wahał się chorąży. — W nowoczesnej Babilonii o nią łatwo. Pójść czy nie pójść? Naści babo redutę! Hm... przecież mnie nie zje jakaś dama, a kto wie, czy interes w rzeczy samej nie jest wart fatygi?

— Jakże, proszę pana? Idziemy? — odezwała się dziewczyna.

— Prowadź, ale pamiętaj, że za niewczesne żarty umiem równą monetą płacić.

— E, miarkuję ja, że pan będzie wzdraganie żałował. Więc idę przodem, a pan niech na mnie uważa.

Podreptała, zgrabnie unosząc szeleszczące spódnice, a Krasnowolski dążył jej śladem, niezmiernie zaciekawiony dziwną intrygą.

Szli bez mała pół godziny, wreszcie dziewczyna wprowadziła chorążego do okazałego gmachu, ale wejściem bocznym, przez dziedziniec, a ztąd krętymi wschodami na pierwsze piętro.

warzystwo Jezusowe dało Kościołowi ze swego grona 150 apostołów-męczenników, którzy tak gorliwie a tak ofiarnie torowali pierwsze drogi dla Krzyża na Dalekim Wschodzie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

MOJE WRAŻENIA.

VII.

Rzym — to zwój białych nici tęsknoty. Kto wejdzie weń, temu cieniutkie jedwabne niteczki omotają serce i snują się potem za nim wszędzie, bez końca.

Można przez różne miasta wielkie i mniejsze przebiegać i wszystkie żegnać z żalem, ale zarazem z radośnym poczuciem cygańskiej swobody. Dzisiaj tu, — jutro — tam... Nic mnie nie wiąże, nie nie kępuje; jestem jak ptak wolny, jak wicher na stepie. Ale, gdy do Rzymu zawitasz, pożegnaj się raz na zawsze ze swobodą twoją. Bo gdziekolwiek potem rozbijesz wędrowne namioty, wszędzie czuć będziesz, żeś ty już nie ptak, nie wicher stepowy, ale niewolnik tęsknoty za Romą.

Lecisz na północ zawrotnym pędem pociągów, kołyszysz się miarowo na gładkiej fali morza w dzień, czy w nocy, czy o zmroku, czy w świtanu rannem, zawsze widzisz, jak z biegnącą wstecz przestrzenią wije się w dal pajęczka nić, którą twe myśli przędą ci z serca jak z motka.

A później?... Siedzisz w pokoju pośród swych kochanych starych sprzętów, z gazetą w ręku, lampa wesoło pali się na biurku, zegar cyka monotonnie swą wieczną piosenkę, za oknem gwar podwórza, przyciszony szum ulicy, — czytasz, że na „piazza del Popolo“ stało się to i tamto i... nagle czujesz, jakby ktoś tam daleko, w Rzymie pociągnął za tę nitkę, o której zapomniałeś może, i targnął przez nią twe serce, a ono jak dzwonek zadzwieczało żalem wspomnienia. I w tę ciszę pogodną wieczoru tony dzwonka jak kwiaty upadły...

Kto raz jeden był w Rzymie, choćby przez dni kilka, ten będzie tam raz drugi i trzeci — dziesiąty, jeśli tylko mu życie pozwoli i... jeśli czuć umie, bo tam on przeżył chwile w rozmowie z wiekami, bo gdy błędził wśród ruin, zakradła mu się do serca nostalgia przeszłości, bo „Rzym jeden Rzymem, a świat jego murem“!

* * *

I stanął człowiek pełen ciszy i skupienia. Przed nim w dole w krypcie grób Św. Piotra. Naprzeciw drzwi framugi, która mieści w swym wnętrzu te wielkie relikwie chrześcijańskie, klęczy biała marmurowa postać Piusa VI — to w kamieniu wykute marzenie ostatnie papieża wygnańca.

Wokół balustrady wieńcem świetlnym płoną dzie-

— Umyślnie tak kołujesz, moja kochana, żebym drogi powrotnej nie znalazł — zażartował chorąży.

— A ja od czego? — uśmiechnęła się dziewczyna. — Przyprowadziłam pana to i odprowadzę.. Oto już jesteśmy na miejscu. Niech pan chwilę spocznie, zaraz zawiadomię panią.

Chorąży rozejrzał się dokoła.

Dziewczyna zostawiła go w komnacie dość obszernej, przybranej wytwornie, bogato, zbytownie nawet. Podłoga zasłana była kobiercem wschodnim, na ścianach wisiały zwierciadła i obrazy dobrego pędzla, meble, materią karmazynową obite, nęciły do spoczynku.

— Co u kata? — głowił się chorąży. — Kto jest owa nieznaną dama? Mieszka w pałacu istotnie, służby w dziedzińcu kręciło się sporo i to w barwie okazałej, komnaty, widzę, urządzone po magnacku... Jestem jak tabaka w rogu!

W tej chwili drzwi się otworzyły i do komnaty weszła szybko Blanka Etoubville.

Przygodna towarzysza pana pisarza litewskiego była czemś podrażnioną, zirytowaną; zdradzała to cała jej postać. Oczy rzucały spojrzenia przesywające, groźne, usta zaciskały się mocno, na policzkach miała wypieki nienaturalne, poruszała się zrywnie, rękoma szarpała

siatki lamp pośród zwojów złoczonej girlandy. Nad głową tej nikłej istoty człowieczej, tam w górze, na wielkiej wzniosłości rozpiął genjusz Michała Anioła wspaniałe sklepienie kopuły.

Człowiek stał cichy i pełen skupienia.

I nagle z dymów zgliszcz przeszłości, z kurzu krwi męczeńskiej, z aureoli dziewiczej czystości i orgii rozpustnej wyzdanych huci, z mocy ducha ludzkiego i słabości ludzkiej powstał odmet półświadomych przeczuć, wspomnień, łkań... Zawirował gdzieś pod stropem, zahuczał, zabłysnął, nabrzmiął całą potęgą wiekowych pamiątek i... padł na serce człowieka...

Uderzyły uczucia falą wielką, silną, o zmartwiałe z podziwu biedne ludzkie serce...

Biją coraz silniej, kołaczą i tłuką ze wzmaganą oporem potęgą. Ale człowiek wyzwany do walki, całą siłą swej piersi wyprężył i mocuje się, zmaga i walczy, byle serca nie otworzyć tym falom, byle nie dać tym czuciom dostępu bo wie, że ich ogrom i moc rozdarła by mu serce to na strzępy. Nie! nie! nie! nie! Nie chce nic czuć, nie wiedzieć, niczego pamiętać!

Jeszcze chwila walki, szamotania, starć i fala legła cicho pod stopą człowieka.

Lecz w tejże chwili przed nim rozwarła się przepaść, — przepaść dla myśli głębina. I znalazł się on nagle nad krawędzią otchłani i powstał w nim lęk okropny, chaos, przerażenie. Czuje że lada chwila stoczy się w jakiś odmet bezwiedny szaleńczy, zginie, przepadnie w otchłani, więc zrywa się by ją zasypać, zasypać myślami.

Rzuca jedną myśl, drugą, dziesiątą — wszystkie giną bez śladu. Więc coraz większe bryły myśli ciska w czarną głębię, całe gmachy marzeń, rojeń, nieziszczonych snów wali w nią — wszystko przepada; więc zbiera z wyolbrzymiałą mocą wielkoluda potężne skalne zwały swych pragnień i żądź, rozdziera piersi i wylewa z nich morze bólu, żalu i gorzkości, ma przecież tego tyle w życiu uzbierane, zatopi, wypełni otchłanie! Ale nie! otchłani wszystko ssie i pożera — pożera i wiecznie głodna czeka na nowe ofiary...

Bo na tem miejscu przepojonem pamiętną przeszłością, gdzie niegdyś wznosił się cyrk Nerona, dawniej jeszcze zabobonnym strachem otoczone dzikie gaje, a dziś złoci się wspaniała świątynia, świadek i kronika tylu wielkopomych chwil; — umysł ludzki płacze się wśród mnogości myśli i uczuć, tak że odruchowo niemal wstrzymuje loty pamięci i wyobraźni, jakby w obawie, że nie starczy mu sił biedz za niemi w głębie wspomnień, — boi się zmaćić. I człowiek z całej duszy pragnie skupienia.

Z góry z pod kopuły padają radosne potoki słonecznych promieni.

Kolana gną się, głowa opada na ręce wsparte o balustradę i tuli się do nich niemocnie, tuż obok płonącej girlandy. A do światełek lamp przybywa jeden jeszcze

koronkową chusteczkę. Natychmiast po wejściu, zapytała gorączkowo:

— Pan chorąży Krasnowolski?

— Do usług, mościa dobrodziejko — skłonił się Krasnowolski, nieco zmieszany widokiem pięknej kobiety, w której pytaniu uczuł jakby zapowiedź jakiejś burzy.

— Proszę, racz waćpan spocząć... Mamy z sobą do pomówienia...

To rzekłszy Etoubville wskazała gościowi fotel i sama też usiadła.

— Mościa dobrodziejko — odezwał się Krasnowolski z nowym ukłonem — wyznam, że znachodzę się tu dziwnym okoliczności zbiegiem. Nie sędzę, żebym wezwany został dla płochego żartu. Jeżeli zaś tak jest, niech mi wolno będzie zapytać przede wszystkim: gdzie mianowicie przytrafunek osobliwy mnie sprowadził?

Etoubville roześmiała się nerwowo.

— Chcesz waćpan wiedzieć z kim masz do czynienia? A gdybym nazwiska nie wymieniła?

— Jakże to może być, jeżeli masz pani do mnie pono coś ważnego?

— W samej rzeczy coś ważnego, ale owo coś najgłośniej pana obchodzi...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

plomyk—to płonie modlitwą biedne ludzkie serce.

Człowiek modli się cichy i pełen skupienia...

Anioł, co strzeże grobu Św. Piotra, stanął przy nim, otulił go białym skrzydłem [spokoju i zbiera w swe dłonie anielskie wszystkie słowa, wszystkie myśli i uczucia modlitwy i wzniosłszy ręce ku górze podaje ten cichy hołd duszy Bogu.

* * *

Michał Anioł mówił podobno, o sobie, że jest z powołania rzeźbiarzem... Dla mnie przedewszystkiem był on najznakomitszym architektem, znakomitym rzeźbiarzem, ale malarzem nie był wcale. Tak jest. On tylko rzeźbił pędzlem, lub malował rzeźby. Kaplica sykstyńska jest tego najlepszym dowodem.

Ten geniusz potrafił zamknąć całą masę myśli w jednej twarzy ludzkiej, ale nie umiał stworzyć wielkiej kompozycji. Jego „Sąd ostateczny“ to zlepek oddzielnych scen prawie nie połączonych z sobą...

Lecz nie o tem właściwie mówić chciałem.

Może się mylę nawet, może źle pojąłem ideę kompozycji, ale to wiem, że duch chrześcijański ego nie ma w tem kolosalnym dziele. Znać je zapewne z oryginału lub kopii, więc rozpatrzyć uważnie. Przedewszystkiem na postać Chrystusa spojrzujmy.

Więc to jest Chrystus, ten atletycznej postawy mężczyzna, który zamierza się by uderzyć Św. Bartłomieja, pokazującego mu nóż i skórę zdartą żywcem. A tak bardzo wzburzonym być musi, że aż Św. Wawrzyniec z drabinką żelazną ucieka, a Matka Boska trwożnie odwróciła głowę.

Rozpatrzyć dokładnie te choćby cztery postacie, a poznacie, że ten Chrystus „przeklinający“ nie jest Chrystusem chrześcijańskim, że Św. Bartłomiej przynoszący na pokaz swą skórę i nóż, którym go skalpowali, nie jest Św. Bartłomiejem, że wreszcie wszystkie te i inne postacie to nie są Święci, ani Aniołowie, ani Męczennicy chrześcijańscy tak, jak i myśli ich twórcy nie były chrześcijańskie.

(d. c. n.)

Szczepan Jeleński.

NA POSTERUNKU.

O dziennik katolicki i niezależny. — Projekt p. Wł. Czarkowskiego. — Dziennik udziałowy. — Dlaczego projekt ten podnoszę i dlaczego potrzeba dziennika śmiałego i niezależnego jest dziś bardziej może niż była kiedykolwiek żywotna — Głosy prasy rosyjskiej o rozruchach warszawskich. — Streszczenie głosów galicyjskiej i poznańskiej. — Socjaliści polscy pod wpływem mordu socjalistów żydowskich, czyli kto robotnika polskiego chce prowadzić do zguby. — Obrazy nieszczęść jakie Juda na kraj nasz sprowadzał i sprowadza. — Pamiętne słowa Staszica. — Coby wielki ten obywatel powiedział dawniej — gdyby żył.

Jestto właśnie pora, w której redakcyja „Roli“ otrzymuje najwięcej stosunkowo zapytań treści takiej naprzykład: „Zbliża się czas odnawiania przedpłaty na rok przyszły; ponieważ gazeta jaką abonuję obecnie, nie odpowiada zasadom moim, ani przekonaniom, proszę więc o wskazanie mi dziennika w duchu szczerze, wyraźnie i jednolicie katolickim, któryby“ i t. d.

— I cóż?...

— I... nic; ani w ząb, — redakcyja albo odpowiedzieć nie umie, albo daje odpowiedź stereotypową: „Dziennika o jaki sz. pan zapytuje, niema“.

I tak jest, niestety! Jak nie było, tak niema.

A jednak, jak żywo potrzeba dziennika katolickiego śmiałego, niezależnego i konsekwentnego jest odczuwaną, świadczy między innymi i taki oto głos jednego z abonentów naszych, p. Władysława Czarkowskiego, zamieszkałego w Bessarabii:

„Gdy się bierze do ręki — pisze p. Cz... — nasz dziennik duży, za który się płaci 12-cie rb. rocznie, smutno doprawdy robi się na duszy. Pustka, pustka — i pustka! Nic tych ludzi nie boli i nic ich nie rozpala; ani jednego żywszego uderzenia serca; jednym słowem ubóstwo przerażające moralne i materialne; a wyboru między tą bibułą zaczerzniętą dla zaczerznięcia żadnego prawie — niema. Jeden szablon i jednaka — nędza.

Więc też rozmyślując nad tem, p. Cz... zapytuje: czyż rzeczywiście w społeczeństwie naszym katolickim i polskim nie znalazłoby się grono ludzi z a s a d, którzy stworzyliby dziennik n i e z a l e ż n y, wartościowy, o treści żywotnej a naprawdę katolicki i polski?

„Mnie bo — pisze dalej pan Cz... — rzecz ta tak się przedstawia. Tysiąc ludzi w i e d z ą c y c h czego chcą znaleźćby się chyba powinno; a gdyby ci ludzie wzięli tysiąc udziałów sturublowych, stworzyłyby się poważny kapitał s t u t y s i ę c y r u b l i, jakim z pewnością żadna z gazet warszawskich nie rozporządza.

Z takim też kapitałem, zdaniem projektodawcy, można rozpocząć wydawnictwo dziennika, który wypisawszy na sztandarze właściwe sobie hasła, służyłby im wiernie i bronił ich konsekwentnie. Powinien przytem dziennik taki być „możliwie tani“ (?), dawać papier dobry, druk czytelny, a i format duży, „gdyż gazety dzisiejsze nasze, w zestawieniu nawet z prowincjonalnymi rosyjskimi naprzykład, wyglądają jak ubogie szmatki“.

Podaję ja ten głos, zśród publiczności, nie dlatego, abym wierzył nazbyt głęboko w urzeczywistnienie rychłe myśli w nim zawartej, ale czynię to z tego względu, iżby myśl ta w zdrowych jeszcze sferach społeczności naszej katolickiej spotkała się ze zrozumieniem, na jakie, zdaniem mojem przynajmniej, bezwarunkowo zasługuje, z bliższą oceną należyta, a może i z inicjatywą...

Toć podobno myśli dobre nie giną...

A może nigdy jeszcze potrzeba dziennika, któryby był wyrazem nie szablonu, banalności i bezmyślności, ale wyrazem uczciwej i rozumnej opinii chrześcijańskiej; któryby na stanowisku tem szczerze chrześcijańskim stał niewzruszenie i z tego stanowiska traktował wszystkie sprawy i wszystkie zagadnienia społeczne; któryby miał odwagę zębami i pazurami bronić zasad wiary i moralności chrześcijańskiej; nigdy, mówię, potrzeba w prasie naszej dziennika takiego nie była może bardziej palącą i doniosłą, jak dzisiaj. Dzisiaj, gdy tak zwani sternicy opinii publicznej, jedni spią snem kamiennym lub drzemią, a drudzy wywrzaskują: „precz z Bogiem i Kościołem, niech żyje człowiek-bydła!“. Dzisiaj, gdy jakieś zło wściekle, jakby wprost z piekła od chichoczących się szatanów płynące, kazi, zatrwa, upadła i wywraca na nice biedne dusze ludzkie. Dzisiaj, gdy hydra wywrotu i zniszczenia wszystkiego co nam drogie i święte, coraz śmielej i wyżej podnosi swój łeb, a pomieszanie pojęć, zaślepienie umysłów i zwyrodnienie serc z pomocą jej spieszy. Dzisiaj, gdy w tej robocie niszczyielskiej i w tem odchrześcianaaniu różnych warstw społeczeństwa, ludność rdzenna od daje się na ślepo pod rozkazy i kierunek — żyda.

Bo oto mam przed sobą głosy prasy rosyjskiej o rozruchach warszawskich, widownią których był Plac Grzybowski. Wszystkie prawie organa prasy tej nazwały rozruchy owe ż y d o w s k o s o c y a l i s t y c z n e m i, — i takież sam charakter przypisała im i tak je oceniła prasa polska zarówno galicyjska jak poznańska; a właśnie dziennik rossyjski „Kijewlanin“ w ten sposób opinie te streszcza:

„Czas krakowski powiada, w artykule wstępnym, że rozruchy warszawskie były w równej mierze niedorzeczne jak występne. Polscy i żydowscy socjaliści wznecając rozruchy i przelew krwi, mieli wyłącznie na celu dowieść, że mogą zebrać tłum i wywołać zaburzenia krwawe. Wystarczy, mówi dziennik krakowski, przeczytać kilka napuszonych i bez miary naiwnych proklamacyj, rozrzucających po Warszawie, aby wyrozumieć, że rozruchy nawet z punktu widzenia socjalistów, nie mogły żadnej korzyści przynieść robotnikom do buntu podżeganym. Znamy, pisze dalej Czas, i czytaliśmy wiele proklamacyj, ale rzadko kiedy czytaliśmy taką moc pustych i do tego stopnia bezmyślnych frazesów. Socjaliści nie zawahali się igrać z życiem i z krwią ludzką, wiedząc dokładnie, że demonstracyja bezmyślną jest i celu żadnego osiągnąć nie może.

A zaś „Dziennik Poznański“, w streszczeniu „Kijewlanina“, tak z powodu rozruchów tych pisze:

„Polscy socjaliści — powiada Dziennik — zostający dziś pod wpływem socjalistów żydowskich, nie liczyli się wcale z ogólnym nastrojem społeczeństwa polskiego. Nie obawiamy się — pisze dalej Dziennik — wybuchu powstania, ale dbać powinniśmy, ażeby nie ułatwiać roboty wrogom naszym; powinniśmy szachować czujnie intrygi antypolskie, nie dopuszczać do rozpłomienienia się iskry lada jakiej i powinniśmy dbać o to, aby się nie wzmocniły żywioły, usiłujące pod różnemi płaszczykami rozpętać prądy radykalne wszelkiego

zabarwienia! Prowodyrowie tych żywiolów często nie wiedzą i nie rozumieją, jak daleko ich samych zapędzić mogą dążenia nie mające podstawy, a sprzężone ze złą wolą, wyzyskującą żywioty skłonne, niestety, nazbyt pohopnie do czynów gwałtownych.“

„Ż y d o w s c y socjaliści“, — „polsko-żydowscy socjaliści“, — „polscy socjaliści zostający pod wpływem socjalistów żydowskich“! Czytam wyrazy te i rozmyślam nad nimi, a przed oczyma duszy mojej przesuwa się smutne, bolesne i ponure obrazy tego strasznego zła i nieszczęść, jakie Juda na kraj nasz i naród sprowadzał od wieków i jakich podziśdzień sprowadzać nie przestaje. Widzę więc i to zubożenie, lichwę i wyzyskiem, polskiego ludu pracującego, to jego ogłupianie i demoralizowanie; widzę to wielkie oszukaństwo zwane asymilacją, a polegające na usypianiu czujności łatwowiernego społeczeństwa; widzę to zdeprawowanie literatury, prasy, sztuki i wszystkich dziedzin myśli polskiej. Widzę to stałe, systematyczne zatrucie ducha polskiego miazmatami zgnilizny wszelakiego rodzaju—i to sprowadzanie dziś nowego zła, nowych nieszczęść, jakby wszystkich tamtych było jeszcze za mało.

Zamało żydowinom wszystkiego: zamało krwi i potu wyspanych z narodu szlachetnego aż do dobroduszości, więc i robotnika polskiego żyd-socjalista zapragnął wieść do zguby.

Zatrwać jadłem swoim wszystko co chrześcijańskie i uczciwe, niszczyć, psuć, rujnować i gubić wszystko co żydowskie nie jest, — oto zadanie molocho strasznego i nienasyconego.

Wszystko co tylko plemię to, przygarnięte niegdyś z litości, dać nam mogło nikczemnego i złego, — dało już; brakło nam tylko „żydowskiego socjalizmu“. Jest teraz i ten trąd żydowsko-zakaźny.

I mimowoli w pamięci mojej odzywają słowa znamienitego męża stanu, Stanisława Staszica, jakie przed setką bez mała lat wypowiedział:

„Do przyczyn wielkich nieszczęść narodu polskiego należą ż y d z i .

„Wszędzie na ziemi naszej rozciąga się za nimi tylko nieczystość, ubóstwo, nędza, z g n i l i z n a i z a r a z a , coraz głębiej nasz nieszczęśliwy naród niszcząca, z a t o , że on jeden dla tych z świata wygnańców był ludzkim i był dobroczynnym“.

A coby wielki ten obywatel powiedział teraz, gdyby żył i ujrzał polaków,—uczciwych ale, niestety, jak cały naród łatwowiernych robotników polskich, zostających pod wpływem i komendą ż y d o w s k i c h s o c y a l i s t ó w ! ? Okrutny dla każdego serca wielkiego byłby to chyba — widok...

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Tablica pamiątkowa na Kahlenbergu. — Wdzięczność niemiecka dawnej i dzisiaj. — Trochę zapóźno. — Niepojęte przeoczenie. — Obecni i nieobecni. — Urywek z rozmowy posłów w parlamencie austriackim. — Koziołki p. Combesa na arenie parlamentu francuzkiego. — Gdzie dziś szukać poczucia godności własnej czyli królowa Liliokalani w Waszyngtonie. — Manifest Wielkiego Wschodu francuzkiego. — Z widowni wojennej w Mandzuryi. — Pod Portem Artura.

Odślonięto nareszcie na Kahlenbergu tablicę, poświęconą pamięci i czci zbawcy Wiednia. Bardzo późne i nader skromne uznanie zasług wielkiego rycerza chrześcijańskiego!

Że wdzięczność niemiecka, podobnie jak łaska pańska, na pstry (według innych na „bystry“) koniu jeździ, to rzecz oddawna wiadoma. Zaledwie w pierwszej chwili po pogromie tureckim, pod wrażeniem ogromu czynu i uczucia niespodziewanej już ulgi, ludność wiedeńska złożyła hołd uznania, całując strzemiona wjeżdżającego do oswobodzonego miasta Sobieskiego. Ale ta pierwsza chwila, chwila w której:

„Głos się rozchodził między niemkami:
„Oto bohater, co Wiedeń zbawił,
„Jakże mu pięknie z temi wąsami!“

minęła bardzo prędko. Wiadomo jak już w kilka dni potem znalazł się cesarz Leopold względem zbawcy jego tronu i monarchii. Później nikomu oczywiście nie przyszło na myśl uczcić pamięć dobroczyńcy. Owszem, pó-

źniej jeszcze w tym samym ocalonym Wiedniu, nauczano w szkołach, że ten którego poseł cesarski na klęczkach błagał: „Ratuj Wiedeń!“, a nuncyusz papieżki dorzucił: „Ratuj chrześcijaństwo!“, był to poprostu rębacz (*Haudegen*), którego wypuścił na Turków wódz armii cesarskiej, książę Karol Lotaryński.

Ale przyznać trzeba że i polacy, którzy przecież od lat tylu zajmują tak wybitne stanowiska w życiu politycznym Austrii, trochę za późno przypomnieli sobie, że przecie wypada im wskrzesić i uczcić pamięć swego króla-bohatera, i uczcili ją — skromnie.

Tablicę wmurowano w ścianę kapliczki przy kościele na Kahlenbergu, kapliczki pamiątkowej wprowadzicie, gdyż w niej Jan III w wigilię wielkiej bitwy kapelanowi swemu służył do Mszy S-tej, podczas której przyjmował Najświętszy Sakrament.

Ale kapliczka ta mieści się za zakrystią, tak, że będąc w kościele, nawet istnienia jej domyślić się nie można. Obok tego, dzięki niepojętemu przeoczeniu panów komitetowych, napis pamiątkowy został tak niedośćownie zredegowany, iż jedynie dla tego żeby nie odwiekać już terminu uroczystości, wmurowano tablicę nim zaopatrzoną, zastawiając na później zastąpienie jej inną, z napisem przyzwoitym. Zresztą kapliczka została gustownie odnowiona, według wskazówek budowniczego p. Mieczysława Czajkowskiego. Mszę S-tą odprawił i poświęcenia tablicy dokonał ksiądz Kukliński, rektor kościoła O. O. Zmartwychwstańców w Wiedniu; kazanie zastosowane do uroczystości wygłosił ks. Julian Łukaszewicz.

Podczas uroczystości kościół i kapliczka zapełniły się zupełnie. Koło polskie stawiło się w komplecie pod wodzą swego prezesa, hr. Wojciecha Dzieduszyckiego i wiceprezesów Dawida Abrahamowicza i Władysława Duleby. Przybyło wielu posłów i deputacyj; między innymi deputacya koła mieszczańskiego z Krakowa, deputacya studentów polaków z akademii górniczej w Leoben, deputacye różnych stowarzyszeń polskich. Dopełnili liczby studenci polacy z uniwersytetu wiedeńskiego i wiele wybitniejszych osób płci obojej z kolonii polskiej w Wiedniu. Dygnitarze austriacy, wierni tradycji niewdzięczności, świecili swoją nieobecnością. Z kraju i z innych stron nadeszło wiele depesz. Komitet wydał odpowiednią książeczkę i karty pocztowe z widokami kościoła na Kahlenbergu, wnętrza kapliczki i tablicy pamiątkowej.

No, wiedeńczykom nie można się co prawda dziwić, że na Kahlenberg nie przyszli;—oni mają tyle innych zajęć ważniejszych i... pikantniejszych...

Proszę posłuchać np. takiej rozmowy:

P. M. uskarża się, że razu pewnego został za swoją mowę obity.

— P. W. Dobrze panu tak!

— P. X. Każ się pan wypchać—wiórami!

— P. Y. Czy pańska flaszka z koniakiem już pusta?

— P. U. Ze słów pańskich widać, że przydałoby ci się jeszcze parę lekcyj.

— P. W. Zapewne pana mam o nie poprosić?...

— P. U. Nie zaszkodziłoby to panu zupełnie. Taki młodzik mógłby się czegoś odemnie nauczyć.

— P. W. Starość nie chroni od głupoty.

— P. U. Właśnie to samo powiedziałem wczoraj Luegerowi...

— P. Z. No, no, dajcie pokój. Idźcie lepiej do bufetu...

Myślicie państwo zapewne że ta rozmowa toczy się między jakimś podchmielonymi łobuzami, w jakiejś knajpie, piwiarni lub szynkowni. Tymczasem mylicie się bardzo. To rozmawiają posłowie austriacy na sali posiedzeń rady państwa, w obecności ministrów, prezydium izby, setek kolegów i przepięknych galerij...

Przecież to rzecz naturalna, że tacy ludzie nie zaszczytują swoją obecnością uroczystości kahlenberskiej... I dobrze zrobili, bo: co po psie w kościele?

Na arenie znów parlamentu francuzkiego popisuje się p. Combes z koziołkami, któremi wykręca się od utraty posady manekina, poruszanego przez masoneryę, poruszaną przez żydów. I przyznać trzeba, że sztukę tę doprowadził do mistrzostwa, które praktykuje bez względu na takie głupstwa jak godność osobista i tym podobne przesady. Oto przykład: Jako minister spraw wewnętrznych wstawił do rubryki swojej w preliminarzu budżetowym 1,200,000 franków, na tak zwany „fundusz tajemny“. Komisya budżetowa, zostająca pod prezydencją Doumera, zdeklarowanego wroga Combesowego, okroiła mu z tej

sumy 2 0,000 fr. Takie okrojenie żądania ministra, choćby o kwotę znacznie mniejszą, według zwyczajów parlamentarnych, jest objawem niedowierzania, rodzajem wotum nieufności do ministra, który wskutek tego, zwykle podaje się do dymisji. Doumer liczył na to, że Combes będzie chyba obstawał przy żądaniu całej sumy, a był prawie pewny, że izba całej sumy mu nie przyzna, że zatem rad nie rad będzie musiał ustąpić. Ale mistrz od koziolków parlamentarnych nie dał się w pole wyprowadzić, zgodził się od razu, bez ceremonij, na sumę obciętą, a zaskoczona tą potulnością izba uchwaliła dlań proponowany przez komisję milion. I p. Combes dalej manekinuje!

Zaprawdę, nabiera się dziwnego wyobrażenia o wartości tej naszej przechwalonej cywilizacji, gdy się zważy, że dziś poczucia własnej godności szukać trzeba między przedstawicielami ludów, jeżeli nie zupełnie, to napół dzikich. I oto znów przykład. Do Waszyngtonu przybyła zdetronizowana przez amerykańców królowa wysp Hawajskich, Liliokalani, żeby upomnieć się u Roosevelta o wynagrodzenie za skonfiskowane jej królestwo. Biedaczka ma znaczne długi, a dochód z gruntów jakie posiada w Honolulu, z trudnością jej ledwie na przyzwoite wystarcza utrzymanie. Co jej odpowiedział Roosevelt i czy uzyskała wypłacaną zwykle takim zmedyatywowanym monarchom egzotycznym indemnizację, niewiem. To pewna, że znalazł się w Waszyngtonie pewien impresaryo, który zaproponował królowej objazd po Stanach Zjednoczonych, ofiarując jej olbrzymie honorarium; — ale Liliokalani z oburzeniem propozycję tę odrzuciła. Doprawdy, gotów jestem grubo się założyć, że p. Combes gdyby był królową hawajską, byłby inaczej postąpił.

A propos masoneryi, o której wspomniałem wyżej, mam przed sobą manifest Wielkiego Wschodu francuzkiego, wydany z okazji wykrycia systemu szpiegostwa zaprowadzonego w armii za ministra Andrégo. Jestto dokument ciekawy, ale zanadto długi i zanadto nudny, żebym go miał czytelnikom moim przedstawiać *in extenso*; powiem tylko krótko, że znaczne bractwo trzech kropek .., uskarża się w tej elukubracji na brata .. Bidegain'a, swego wicesekretarza, który je zdradził, wykradł z archiwum akta i sprzedał je nacyonalistom. Jestto stanowcze stwierdzenie autentyczności dokumentów, świadczących o gospodarce masonów w armii, a najciekawszem w tem oskarżeniu jest to, że ci przysięgli wrogowie Chrystusa a czciciele Lucyfera, Bidegain'a nazywają „drugim Judaszem“!... Następnie zaciń bracia .. usiłują dowieść, że zaprowadzając system szpiegostki w armii francuzkiej spełnili najświętszy obowiązek republikański i twierdzą stanowczo, że gdyby nie ich bractwo, jużby dawno rzeczpospolitej we Francji nie było. Piękne bractwo i piękna rzeczpospolita!...

I znów tydzień upłynął a na widowni wojennej w Mandżurji nic się nie zmieniło. Zapowiedzi rychłych ważnych wypadków nad rzeką Szache zawiodły, gdyż starć, w których kilku, kilkudziesięciu a choćby paruset ludzi ginie, nawet za przegrywką do wielkiego boju na taką skalę, do jakiej nas obecna wojna przyzwyczaiła, i jakiej zapewne, wcześniej czy później, bój pod Mukdenem dosięgnie, pocztywać nie można. Z umundurowania wziętych do niewoli przez rosyjan jeńców japońskich wnosić tylko należy, iż rząd japoński armią swoją dobrze zaoopatrzył na kampanię zimową. Żołnierze japońscy mają na sobie ciepłe kaftany i płaszcze z sukna z sierści wielbłądziej, z futrzanym kołnierzem.

Pod Portem Artura japończycy w ubiegłą Sobotę (26 b. m.) znów przypuścili szturm do kilku fortów, o którego przebiegu dotąd niema bliższych wiadomości, z wieści jednak o „ponowieniu“ szturm w Poniedziałek wnosić można, że się pierwszy nie udał. Jak dalece jednak wiadomości z tego placu boju są bałamutne dowodzi choćby ta okoliczność, że wiadomości te oddawna już siły japońskie pod twierdzą na 60,000 ludzi podają, a jednocześnie donoszą, że 2 do 3,000 świeżego japońskiego żołnierza codziennie przybywa. Z tego wnosiłoby logicznie należało, że te ciągłe posiłki zaledwie wystarczają na załatanie szczerb, poczynionych w szeregach japońskich przez dzielnych twierdzy obrońców, czyli że codziennie giną 2 do 3,000 japończyków. Podobne jednak przypuszczenie, mimo całego bohaterstwa obrony, musi się wydać nieprawdopodobnem: toczy tam już setki tysięcy żółtego żołnierza śmiercią legły!...

E. Jerzyna.

Z listów do „Roli“.

Odrzucona ofiara. O trudnym do wiary i jedynym w swoim rodzaju fakcie wzgardzenia przez parafian ofiarą swego duszpasterza, donosi nam jeden z szanownych abonentów naszych. Ofiarodawcą jest szanowny ksiądz Narkiewicz, długoletni proboszcz parafii puńskiej, szczególnymi zaś obdarowanymi — parafianie puńscy.

Zanim jednak przystąpimy do opowiedzenia faktu odrzucenia ofiary wypada nam poświęcić słów parę samemu ofiarodawcy. Otóż ks. Narkiewicz nie pierwszy raz obdarzył swoją parafię, jego albowiem kosztem, który wynosił 5,000 rb, wzniesioną została kaplica na cmentarzu grzebalnym w Puńsku a i wszystkie prawie zabudowania gospodarcze przy plebanii z jego też funduszów powstały. Sama więc już ofiarność ta dowodzi wymownie przywiązania ks. N. do swojej parafii, które jest istotnie wielkiem, gdyż czcigodny pasterz, nawet ustąpiwszy, z powodu znużenia wiekiem i pracą, ze stanowiska jej kierownika duchownego, zaprzagnął pozostać w Puńsku do końca życia. I pozostał.

Sądząc z serdecznego tego przywiązania księdza N. do swoich owieczek, należałoby przypuszczać że pomiędzy nim a parafianami żaden nigdy rozdzźwięk zdarzyć się nie może. Tymczasem zdarzył się — i z jakiego jeszcze powodu!

Sędziwy sługa Boży, mając zaoszczędzony pewien fundusz, zaprzagnął poświęcić go na ulżenie niedoli biednych w parafii puńskiej, a mianowicie na ufundowanie dla nich przytułku. W tym celu nabył on tuż przy kościele plac z ogrodem, na tym to placu wzniesionym został dom, którego połowę mieli zająć w przyszłości pensjonarze biedacy, druga zaś połowa miała być odnajmowaną w celu pozyskania środków utrzymania przytułku. Przewidując atoli że środki te będą zbyt szczupłe, ks. N. deklaruje się złożyć nadto w kasie gminnej 1,000 rubli, z przeznaczeniem sumy tej na opłacanie podatków, na opał i poprawki w budynku.

Formalności prawne zostały przeprowadzone, parafianie, na umyślnie w tym celu zwołanem zebraniu oświadczyli iż dar ks. Narkiewicza przyjmują z wdzięcznością, którą zresztą okazywali przy budowie domu, spiesząc z chętną pomocą przy zwożeniu materiałów budowlanych, a niektórzy nawet skromnego przytem poczęstunku przyjmować nie chcieli. I wszystko zdawało się być jaknajlepiej.

Aliści po jakimś czasie dochodzą ks. N. wieści, że, wbrew poprzedniej zgodzie, parafianie ofiary jego przyjąć nie chcą! Zdziwiony do najwyższego stopnia kapłan pyta tego o owego przyczynę niespodziewanego zwrotu i na razie nie dowiaduje się nic. Dopiero po jakimś tygodniu dochodzenia, okazuje się, że pewna osoba nibyto „inteligentna“, mająca wpływ na ogół, wmówiła w łatwo wiernych, że przez przyjęcie darowizny ks. Narkiewicza, parafia nie osiągnie żadnego zysku, a kłopotu przysporzy on jej wiele, bo trzeba będzie dziadów karmić, dawać na opał, wynajmować stróża i tym podobne niestworzone rzeczy! I nie nie pomogły przedstawienia, że przecież przytuleni biedacy będąc tuż przy kościele, sami w części utrzymają się z ofiar jakich im z pewnością ludzie dobrzy skąpić nie będą; że czynsz z domu dopełni zreszty; że wreszcie na podatki, opał i tym podobne rozchody, będzie miała gmina tysiąc rubli; nie nie pomogła nawet propozycja iżby w akcie przyjęcia darowizny parafianie zaznaczyli wyraźnie: „dom przyjmujemy, lecz od ciężaru utrzymania go w przyszłości uchylamy się“. Nie i nie. I ostatecznie stanęło na tem, że ponowne zebranie parafian orzekło protokółarnie iż darowizny nie przyjmuje.

Tak się przedstawia fakt, wobec którego szlachetny ofiarodawca znalazł się w położeniu nie do zazdrości. Z jednej strony spotkał go bolesny zawód, paraliżujący jego dobrą wolę i szczerą chęć przyjścia z pomocą nie szczęśliwym biedakom, z drugiej znalazł się on w kłopotcie co ma czynić z placem i domem. Sprzedać, lecz komu, zwłaszcza że plac na którym dom stoi należy do gruntów włościańskich i nie obejmuje sześciu morgów, a tylko taką ilość według prawa sprzedać można?

Zaprawdę fakt to niebywały. Gdzieindziej ludzie dobrowolnie spieszą z ofiarami na przytułki dla nędzy, tu gotowego już przytułku przyjąć nie chcą! Gdzie szukać przyczyny tej niepojętej odmowy i tego niegodnego wdzierania nędzarzom podawanej miłosierną ręką kapłana deski ratunku?

Chcąc nie chcąc przypuścić tu trzeba iż jest tam ktoś, w onej parafii puńskiej, prawdopodobnie owa wspomniana wyżej osoba „inteligentna“, która liczy na to, że gdy czeigodny ks. Narkiewicz zejdzie ze świata, to i tak parafia dom sobie zabierze i obróci go na co jej się podoba, bez obowiązku utrzymywania przytułku.

Piękny, szlachetny rachunek, ani słowa, i jeśliby miał on być prawdziwym, to doprawdy, chciałoby się do parafian puńskich zawołać: Ludzie, jak wam nie wstyd dawać posłuch takim podszeptom, i pozwolić się używać za narzędzia do przeprowadzania podobnie niskiej, nie ludzkiej rachuby? A toż przecie wiadomo, że co się robi dla biednych, to robi się dla samego Chrystusa, a co odbiera się biedakom, to Chrystusowi się odbiera! Jeśli więc przed podobnym czynem nie wzdryga się intrygująca osoba „inteligentna“, to wzdrygnąć się powinni uczciwsi i rozumniejsi parafianie puńscy i złe póki czas—naprawić.

KRONIKA BIEŻĄCA KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

Wystawa Maryańska. Z powodu pięćdziesięciolecia ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, grono osób ze sfer katolickich Warszawy, w celu uczczenia w sposób uroczysty tego doniosłego i przepięknego Jubileuszu, postanowiło urządzić w Warszawie wystawę, która by objęła wszystko to, cokolwiek związanem jest z przeczystem Imieniem Bogarodzicy. Jakoż, na ręce hr. Juliusza Ostrowskiego nadeszło już pozwolenie władzy rządowej na urządzenie wystawy wspomnianej, wraz z zatwierdzeniem jej programu. Wystawa Maryańska ma się odbyć w Maju i Czerwcu r. p. w salach Muzeum przemysłu i rolnictwa.

Pielgrzymka do Jerozolimy. Podług rad i wskazówek udzielonych p. Adamowi Koziarskiemu przez J. E. Patriarchę Jerozolimy ks. Ludwika Piave, dyrektora Hospicjum Franciszkańskiego „Casa-Nova“, ks. Filippa i Ks. Dra Stanisława Trzeciaka, pierwsza pielgrzymka z Warszawy do Ziemi Świętej naznaczoną została na dzień 23 Lutego 1905 r.

Wyjazd z Warszawy po nabożeństwie w kościele po Franciszkańskim przy ul. Zakroczymskiej, pociągami kurierskim o g. 3 $\frac{1}{2}$ po poł. Podróż tam i z powrotem potrwa około 50 dni; powrót do Warszawy nastąpi w pierwszej połowie Kwietnia r. p. przed świętami Wielkanocnymi.

Koszta obliczone zostały na: 320 rb. dla klasy III i 480 rb. dla klasy II-giej. Osoby, życzące sobie odbyć podróż dodatkową, dłuższą, po Egipcie i Grecyi, dopłacają 180 rb. (osób, nie mniej, jak 30.) Każdy pielgrzym ma prawo do przewożenia bagażu wagi do 60 funtów. Ustępstwa otrzymują rodziny i grupy, złożone z 5 osób. W koszta powyższe wchodzi już opłaty za: 1) koleje, okręty, statki parowe, łódki, dorożki, tramwaje, wielbłądy lub muły; 2) noclegi z utrzymaniem całkowitem w obydwie strony na kolejach, okrętach, w hospicyach i hotelach; 3) za tragarzy, przewoźników, składowe, usługę, napiwki etc.; 4) za pasporty: rosyjski i turecki, wizy konsulatów i świadectwa komór celných; 5) za bilety wejścia do muzeów, meczetów, mauzoleów, miejsc pamiątkowych i innych, godnych zwiedzenia; 6) za kąpiele morskie, wanny, łaźnie lub prysznic; 7) za straż przyboczną arabską lub turecką, kawasów, dragomanów-przewodników, zamówionych do oprowadzania we wszystkich miastach; 8) za kwarantannę i opłaty lekarskie; 9) za telegramy i listy, marki, podania, druki i korespondencje; wreszcie 10) za ubiór pielgrzymi, wschodni, gromnicę i pranie białizny.

W program miejsc, zwiedzić się mających, wchodzi: O dessa, Konstantynopol z przedmieściami: Pera, Galata, Stambuł i Skutari, Smyrna, Tripolis, Beyrouth, Jaffa, Ramlech, Jerozolima, Betleem, San Giovanni (S-ty Jan), Jordan, Jerycho, Morze Martwe, Góra Oliwna, Betania, Ogród Getsemański, Dolina Józefata i t. p. — w dłuższej zaś podróży po Afryce i Egipcie: Port-Said, Kanał Suezki, Aleksandrya, Kair, Piramidy, Kanał Machmudje, Hellonan, Gizeh, Gezireh, Materijeh, Heliopolis, Luksor i Ateny w Grecyi. Zapisy trwać będą od jutra do dnia 20 Grudnia, w lokalu na Nowym-Świecie № 49. Adres dla listów i telegramów: „Adam Koziarski, Warszawa, Nowy-Świat 49“. Zgłoszenia przed samym wyjazdem za żadną cenę nie będą uwzględniane.

Przypomnienie w sprawie zapisu ś. p. Henryka Krajewskiego. W N-rze 32-gim „Roli“ z r. b., pod adresem p. p.: Cezarego Ponikowskiego adwokata, St. Leszczyńskiego także adwokata i Wasiutyńskiego rejenta, jako kuratorów zapisu zmarłego przed laty kilkoma w Warszawie, jednego z najwy-

bitniejszych członków palestry naszej, ś. p. Henryka Krajewskiego, — zwróciliśmy się z zapytaniem w kwestyi wypłacania procentów od sum przeznaczonych w zapisie dla Seminaryów duchownych w Warszawie i Lublinie. Procenta te miały być obracane na stypendya dla alumnów tychże Seminaryów — i w pierwszych latach wykonywania zapisu tak było istotnie. Następnie jednak coś się stało czy zaszło — innego. Co? — nie wiadomo; dość że od pierwszego półrocza 1902 r. stypendyum dla Seminaryum duchownego w Lublinie *nie jest wypłacanem* — i niewiadomo co się z kwotą na cel ten przeznaczoną robi.

W tej właśnie materji interpelowaliśmy p. p. kuratorów zapisu, ale... cóż z tego, skoro p. p. kuratorowie milczą sobie i milczą — i może nawet... „pogardliwie“! Tak przecież u nas bywa...

A jednak *m i l c z e n i e m* spraw takich wcale się nie załatwia — i byłoby nierównie właściwiej, gdyby p. p. kuratorowie, przyznane testamentem stypendyum dla Seminaryum lubelskiego, z a l e g ł e z a d w a l a t a i z a r o k b i e ż ą c y, przesłali wprost do rozporządzenia księdza regensa tegoż Seminaryum, podobnie jak się to czyniło dotychczas ze stypendyum dla Seminaryum duchownego w Warszawie.

Zapisodawca, dodać trzeba, był katolikiem szczerym i wierzącym, i jako taki pragnął uczelniom tym duchownym, a właściwie kształcącej się w nich młodzieży, przyjść z pomocą. Należałoby przeto wolę tę ostatnią zacnego testatora uszanować ściśle, choćby nawet p. p. kuratorowie byli innych we względzie tej pomocy przekonani czy też zapatrywań...

A w każdym razie należałoby dać w sprawie tej *w y j a ś n i e n i e* jakieś, boć przecie prywatną ona nie jest; — owszem jest to sprawa *p u b l i c z n a*, i jako taka publicznie traktowaną być winna. Więc znowu czekamy na jakiś przecież — skutek, aby znowu, gdy go widać nie będzie, przypomnienie powtórzyć. Przepraszamy bardzo... ale taki już jest obyczaj „Roli“.

Od p. Kempnera z Płocka otrzymałem katalog z zaproszeniem robienia obstalunków na o p a s k i d o o p ł a t k ó w, mających się posyłać z powinszowaniem Świąt Bożego Narodzenia.

Pomijając to, o czem już „Rola“ razy kilka przypominała, że żydowskie firmy mogłyby sobie oszczędzić trudu w sporządzaniu i sprzedawaniu rzeczy należących do kultu wyłącznie chrześcijańskiego. — chcę tu zwrócić uwagę, że nawet firmy chrześcijańskie powinnyby przedstawiać projektowane ozdoby do uznania władzy duchownej. Zdarzają się bowiem ozdoby bardzo niewłaściwe, których z pewnością nie pochwaliby żaden Biskup.

Tak naprzykład, między innymi, otrzymałem w roku przeszłym opłatek pod opaską, na której wyobrażoną była Hostya z odcisniętym, dużemi literami, tekstem słów konsekuracyjnych. Bez względu czy ten koncept wyszedł od żyda, czy od katolika — był wielce niewłaściwy i niemądry. Niemądry też są ci katolicy, którzy takie ozdoby kupują i onych używają. Jestto profanacja rzeczy dla nas najświętszych.

Ks. K. Majewski.

Przypis. red. Już parokrotnie, zwracając uwagę na bezecną śmiałość, z jaką ów p. Kempner z Płocka narzuca się duchowieństwu naszemu, występowaliśmy przeciwko nieprawemu jego przemysłowi — i jakoś dotychczas bezskutecznie. A przecież mógłby p. Kempner przedsięwziąć swoją zwrócić ku jakiemuś odpowiedniejszemu dlań procederowi, zwłaszcza że jako żydowi — świętościami chrześcijańskimi handlować mu nie wolno. Nie pozwala na to wyraźny przepis prawa.

Zjazd rzemieślniczy. Według doniesień gazet, w najbliższej już przyszłości ma się odbyć w Petersburgu wszechrosyjski zjazd rzemieślniczy. Wiadomość to dla naszego świata rzemieślniczego wagi niemałej i zawczasu też chcielibyśmy zwrócić na nią uwagę sfer bezpośrednio w zjeździe tym zainteresowanych. Jak wiadomo i jak o tem niejednokrotnie już mówiliśmy w „Roli“, przeciwko Zgromadzeniom naszym rzemieślniczym wystąpiła znowu, w sposób niezwykle natrączywy, intryga żydowska, domagając się nie już reorganizacji i wypuszczenia żydów, jak dotąd bywało, ale wprost „zniesienia“ tych naszych korporacyj rękodzielniczo-chrześcijańskich. Otóż idzie o to, ażeby rzemieślnicy nasi przygotowali się zawczasu do zwalczania intrygi tej na zapowiedzianym zjeździe, gdzie z pewnością przeciwko cechom wystąpią głosy wrogie, które też całą siłą odpowiednio zebranych i przedstawionych argumentów, w obronie instytucji cechów — odeprzeć wypadnie.

Wcześniej więc o obronie tej pomyśleć i wcześniej się do niej przygotować chyba — nie zawadzi.

Z Zawiercia komunikują nam fakt, ilustrujący wymownie ową okrzyczaną kulturę germańską, jaką nasi serdeczni przyjaciele z nad Sprei tak lubią się przechwalać i jaką do naszego „barbarzyńskiego“ kraju — wnoszą.

W dniu 13 Listopada r. b. — pisze nasz korespondent —

kilku przedstawiciele niemieckiej niby inteligencji w Zawierciu, zabawiając się kieliszkiem w małej knajpce żydowskiej, pokłócili się między sobą. Od słów przyszło do bójki a wreszcie do użycia rewolwerów, przyczem jeden z „walczących“ został postrzelonym.

Nie dość atoli na tem. Niby poszukując doktora, bohaterscy kulturtregerzy napadli o godzinie 3 ej w nocy na jeden z domów w Zawierciu i, znów przy akompaniamencie strzałów rewolwerowych, pogrążonym w śnie mieszkańcom powybijali szyby w oknach. Przestraszonych mieszkańców był oczywiście nie do opisania, a właściciel domu, p. K. wraz z małżonką i dziećmi musiał schronić się do lokatora swego pana T.

Tak się przedstawia sam fakt, opisany—jak zapewnia korespondent—sumiennie i bez żadnych ubarwień.

Najciekawszem atoli jest zakończenie całej tej afery. Oto albowiem — jak brzmią końcowe słowa listu — poszkodowani: p. P. O., G., S. i K., miękkiego widocznie bardzo serca, za 75 rubli, jakie krewki Niemiec, który głównie wywołał zajście, ma niby złożyć na cel dobroczynny, piśmiennie pokwitowali z pretensyi.

Nie powiem iżby postępki ten pokrzywdzonych nie był ludzkim, sądząc jednak iż, jak w tym wypadku, przydałoby się mniej pobłażliwości. Gdyby albowiem tych burzycieli spokoju miała spotkać jakaś surowsza kara, np. posiadzenie przez czas dłuższy w kozie, to być może iż wywarłoby to wpływ korzystny na ich butny temperament teutoński. Samo zresztą sądowe ujawnienie sprawy wykazałoby moralną wartość onych kulturtregerów, wyszłaby bowiem na jaw arcy... moralna przyczyna ich kłótni, bójki i w rezultacie bohaterskiej na spokojnych ludzi napaści.

Rozumna dobroczynność. Na szczęśliwy pomysł wpadł właściciel znanej warszawskiej fabryki pierników, czekolady oraz świec kościelnych, p. Jan Wróblewski. Zgłosił on się do Komitetu pomocy dla robotników pozbawionych pracy, z propozycją taką: Na rzecz robotników tychże składam 1000 (tysiąc) rubli, wzamian za co będzie mi wolno, na przeciąg pierwszych dziesięciu dni Grudnia, nad ulicami Warszawy rozwiesić reklamę mojej firmy. Oczywiście, na propozycję komitet się zgodził, pozwolenie władzy wyższej na rozwieszenie „reklamy napowietrznej“ zostało udzielonem, — i oto od paru już dni w ośmiu najgłośniejszych punktach miasta czytamy: „15% rabatu towarem przez cały Grudzień otrzyma każdy kupujący u Jana Wróblewskiego“ i t. d.

Tym więc sposobem p. Jan Wróblewski, spełniwszy czyn dobry, połączył go umiejętnie z korzyścią własną, a nie koniec na tem. Pomysł p. Wróblewskiego znalazł w tutejszym świecie przemysłowym naśladowców chętnych, którzy na rzecz ludzi pracy uczciwej, a pozbawionych obecnie i zarobku i chleba, czyli jaknajbardziej pomocy potrzebujących, złożyli również z pewnością kwoty poważniejsze.

Podwójne przeto—bo i za czyn ofiarny i za inicjatywę—należy się p. Janowi Wróblewskiemu uznanie.

Z prasy. Czytam w dziale ogłoszeniowym „Kuryera Warszawskiego“ zapowiedź nowego wydawnictwa w języku litewskim. Wydawnictwem tem będzie pismo codzienne polityczno-społeczne i literackie p. t.:

„Vilniaus Žinios“,

redaktorem i wydawcą którego został p. Piotr Wilejszisz. Gazeta zacznie wychodzić już w Grudniu r. b.; adres redakcyi i administracyi: Wilno, ul. Antokolska № 6. Czytam—mówię—zapowiedź tę i sercem całym podzielam radość litwinów z posiadania gazety własnej, wydawanej w języku ich ojczystym. Nie wiem oczywiście jaki będzie program i kierunek gazety; coś mi... mówi jednakże, iż będzie on pokrewny zasadom oraz kierunkowi „Roli“. I tam bo przecież od żydowstwa się roi, a skoro się roi — toć i ucziwa, na gruncie chrześcijańskim oparta, sama o sobie staje się koniecznością, wskazywanie której będzie chyba jednym z najważniejszych zadań prasy litewskiej. W tej nadziei zostając, witam serdecznie nowego twórcę pracy i serdecznie również życzę mu powodzenia.

Nie potrzebuję życzyć powodzenia „Gońcowi“, gdyż ma on je już, jak sam utrzymuje, ale tylko u żydów,—u nikogo więcej. Żydzi też tak gorąco dziennik ten umiłowali, że go, jak słyszę, całkowicie wzięli już w arendę. Jest też podobno „Goniec“ organem warszawskiego kahału, czyli gminy żydowskiej, co zdaje się potwierdzać choćby ten fakt, naprzykład, że o pogrzebie zmarłego w tych dniach sekretarza tegoż kahału „Goniec“ zapisał, ani mniej ani więcej, jeno całe dwie szpalty, to jest znacznie więcej, aniżeli gdyby mu wypadło pisać o pogrzebie jakiego Staszica lub Kołłataja! A ponieważ powodzenie obowiązuje, przeto, jak wieść niesie, p. Julian Granowski, b. wydawca „Wielkich atlasów geograficznych“, „Wielkich Encyklopedyj Ilustrowanych“ i rozmaitych innych nadzwyczaj-

ności, przeważnie „niebitych“ i nieoglądanych, nosi się z myślą wydawania „Gońca“ od Nowego Roku w dwóch językach: w jednej połowie w lichej, jak dotychczas, i mizernej polszczyźnie,—w drugiej w żargonie starozakonnym. Tylko co na tę konkurencyę powie „Hacefirah“?

K—ny.

Z kalendarzy na rok przyszły nadesłano nam jeszcze aż pięć — wydawanych przez firmę „Władysław Bednawski“, a mianowicie: „Kalendarz do zrywania kartek“, „Kalendarz informacyjno-kieszonkowy“, „Kalendarz ścienny biurowy“, „Kalendarz ozdobny, tak zwany gabinetowy“ i wreszcie „Podkładkę do pisania“, także z kalendarzem.

Nowe firmy chrześcijańskie. Panowie Regulski i Jaeger otworzyli w Warszawie, w gmachu Resursy Obywatelskiej na Krakowskim Przedmieściu, magazyn biawatny z działem towarów białych. Poświęcenia lokalu dopełnił w dniu 26 z. m. ks. prefekt Nowakowski. Nowej firmie naszej, poczynającej sobie po Bożemu, życzymy szczerze — powodzenia.

Z teatru i muzyki. Pięta z kolei abonamentowe przedstawienie w teatrze Wielkim wypełniły, w Poniedziałek ubiegły, dwie sztuki polskie: „Pani kasztelanowa“ Korzeniowskiego i „Gościna u Radziwiłła“ J. I. Kraszewskiego.

Na tejsze scenie w zeszyły Wtorek wystawiono po raz pierwszy dwie opery p. t.: „Pasterka kóz“ Duponta i „Manuel Menendez“ Filasiego.

Dziś, w Sobotę, na scenie teatru Rozmaitości pierwsze przedstawienie dramatu p. Rittnera p. t. „W małym domku“.

Zmarli. S. p. ks. Józef Szymkiewicz, proboszcz w Niemenczynie—zmarł tamże w 76 roku życia.

S. p. ks. Jan Radziejewski, przez lat 30 proboszcz parafii S-go Wojciecha w Chicago, w Stanach Zjednoczonych — zmarł tamże licząc 60 lat życia.

S. p. Władysław Rostocki, jeden z najstarszych pedagogów kijowskich, niemal przez lat 40 nauczyciel matematyki w 2-gim gimnazjum męzkim w Kijowie, ostatnio emeryt — zmarł tamże, otoczony szczerą sympatją uczącej się młodzieży.

Do N-ru dzisiejszego dołącza się prospekt dwutygodnika p. t. „Maryawita“.

NADESŁANE.

Zalecamy kupować:
świece z prawdziwego wosku pszczelnego
białe i żółte, a także i stearynowe
w fabryce parowej
JANA WRÓBLEWSKIEGO,
Dostawcy Dworu Jego Cesarskiej Mości,
w Warszawie 497-12-1
przy ulicy Kapitulnej Nr. 8.—Telefonu Nr 406.

3 FILJE: { **Nowy-Swiat Nr. 49, blisko Wareckiej.**
 dla sprzedaży { **Marszałkowska Nr. 153, róg Królewskiej.**
 detalicznej { **Praga-Targowa Nr. 30, blisko Żabkowskiej.**
 Fabryka ta od lat 63-ech dostawia światło prawie do wszystkich kościołów w Królestwie Polskiem i Cesarstwie
Cenniki wysyła się na żądanie darmo.

Wyłączna sprzedaż oryginalnych
Burek Sławuckich, Serdaków, Butów filcowych
Kaftanów, Kalesonów i Spodni jelonkowych i łosiowych.
 414-10-10
 polecają **J. Rokicki i S-ka**
I Nowosenatorska 1, róg Trębackiej (hotel Rzymski).
UWAGA. Nr. 53 Nowy-Swiat 53, vis-a-vis Apteki

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Kan A. G... w Kr... — Prospekty, stosownie do życzenia Szanownego Księdza Kanonika, zostały już przesłane. Za życzliwe interesowanie się pismem i łaskawą pamięć, raczy Sz. Ksiądz Kanonik przyjąć wyraz najszczerzej i głębokiej wdzięczności.
 Sz. Ks. T. Bor... w Il... — Za łaskawe podanie nam adresów dla przesyłania „Roli“ w „kwartale próbnym“ dziękujemy najuprzejmiej. Jużciż koszt są znaczne; cóż jednak zrobić, gdy innej drogi dla rozpowszechniania wiadomości o piśmie prawie że nie mamy? Za słowa życzliwości pełne—stokrotną również zasyłamy podziękę.
 Sz. Ks. K. M. w Wil... — Za łaskawą pamięć i notatki dziękuję-

Handel Win i Restauracja ADOLF KOZAKIEWICZ i S-ka

Telef. 1877. Marszałkowska 149. rkg Próżnej. Telef. 1877.

Poleca na nadchodzące Święta w wyborowym gatunku **WINA**,
towary kolonialne, Delikatesy, Owoce wszelkie i **Bakalje**.

Ostrygi codziennie świeże! — 10 gabinetów od ul. Próżnej. 493-3-1

NOWO-OTWORZONY MAGAZYN BŁAWATNY z działem Towarów Białych REGULSKI I JAEGER

Krakowskie-Przedmieście 64, w gmachu Resursy Obywatelskiej. 485-6-1

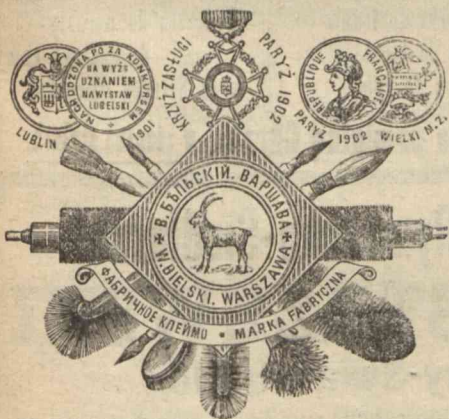
FABRYKA SZCZOTEK i PĘDZLI W. BIELSKI

Marszałkowska 147, Fabryka ulica Kaliksta Nr. 16, w Warszawie

Poleca swoje wyroby, w zakresie szczotkarstwa wchodzące a mianowicie: **tualetowe, gospodarcze, techniczne, rękodzielnicze** i wszelkiego rodzaju inne, jak również posiada na składzie **grzebienie** w najrozmaitszych gatunkach, a także **skórki zamshowe, zgrzebła, gąbki, wycieraczki kokosowe do nóg** w wielkim wyborze. Wysyła na zamówienia najmniejszą ilość za zaliczeniem kolejowym lub pocztowym. Kupujący od pierwszego razu przekonywa się o wysokiej dobroci towaru i z tego powodu zostaje moim stałym klientem. **UWAGA:** Na wyrobach moich na każdym przedmiocie znajduje się marka fabryczna wyobrażająca kozła i za takowe tylko gwarantuję. Przy większych zamówieniach dodaje się ozdobny cennik.

Wyroby szczotkarskie można zamawiać telefonem i mieć je bezzwłocznie odstawione do domu. Przedstawicielstwo firmy na Lublin i gub. Lubelską powierzyłem p. **Janowi Władysławowi Morawskiemu**, op. 338-26-10
tykowi-mechanikowi **Lublin, hotelAngielski**.

†† Telefon Nr 1440. ††



Ceny nizkie.

Magazyń i Pracownia
BIELIŹNICY
Najlepszy krój koszuli!!!

Chmielna 20, w Warszawie.

R. WAWCZOK

poleca: **KRAWATY**,
BEKAWICZKI od 65 kop.
SZELKI, Wroby trykot. i półczosznice,
LASKI, PARASOLE, KALOSZE,
P. P. Handlowcom i Studentom 10%.

191-26-18

Ceny nizkie.

Codziennie świeżo
Paloną kawę!
Cykoryę własnego
wyrobu!

Kawy: Żytnią, Żołędziową, Słodową.
Maszynki do gotowania kawy.
Młynki do mielenia kawy.
Poleca firma

„Pluton“

w sklepach własnych.

w Warszawie przy ulicach: Chmielna Nr. 14, Nowo-Miodowa Nr. 2, Marszałkowska Nr. 64, róg Wilczej, Leszno Nr. 33, Hale Targowe, Marszałkowska Nr. 141.

W Łodzi: ul. Piotrkowska Nr. 16 i 130 (2 sklepy).

Zapotrzebowania z prowincji, adresowane do kantoru naszego, ul. Żytnia № 10, wysyłamy bezzwłocznie za zaliczką pocztową.

Oryginalne Maszyny do Szycia
KOMPANJI KEMPISTY KASPRZYCKI
NAJWIĘCEJ GWARANTOWANE
ZA GOTÓWKĘ I NA RATY:
NAJTANIEJ



sprzedają magazyny:

Warszawa

od Trębackiej

Nowosenatorska Nr. 8.

Lublin

Krakowskie-Przedmieście 15.
naprzeciwko kościoła S-go Ducha.

Kielce

ulica Duża Nr. 15
dom W-go Kozierkiewicza.

KOMPANJA KEMPISTY KASPRZYCKI

Uwaga. !!! 60% taniej !!!

sprzedajemy maszyny syst. Singera:

ręczna 16 rb. — nożna 22 rb.

(1123-52-49)

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanterji

A. Nipaniecz

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincji po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spieszenie, gwarantując za dobroć towarów.

399-52-13

WACŁAW RAGO

Hurtowy Skład Win zagranicznych i krymskich

przeniesiony na ul. Nowo-Senatorską Nr 6
telefon Nr. 2412.

poleca Wina węgierskie oraz krymskie do użytku kościelnego.

403-26-13

CZYSTOŚĆ WIN STWIERDZONA ANALIZAMI.

KRONIKA RODZINNA

Tygodnik religijno-społeczny ilustrowany dla rodzin katolickich

wychodzi pod redakcją księcia Hipolita Skimborowicza.

Treść pisma stanowią: Nauki wraz z ewangeliami na wszystkie niedziele w roku; artykuły religijne, odnoszące się do Wiary św. Kościoła katolickiego i wszelkich **spraw, obchodzących społeczeństwo katolickie.** Artykuły dotyczące się wychowania i życia rodzinnego; gospodarstwa, przemysłu i handlu; artykuły omawiające piśmiennictwo, sztukę i wogóle ruch umysłowy w naszym społeczeństwie. Prócz tego „Kronika“ umieszcza powieści, poezje, życiorysy, podróże, opisy miejscowości, główniejsze wydarzenia chwili bieżącej i t. p., z odpowiednimi ilustracjami.

W roku przyszłym drukować będziemy między innymi: „**Dzieje prześladowań religii katolickiej w Irlandyi**“, przez arcybiskupa Syduca'a, kardynała Morana; „**Nasze obowiązki społeczne**“ przez X. Naudet; „**Wrażenia z podróży**“ przez Ks. M. Godlewskiego. Obok kilkunastu innych utworów, jakie posiadamy już w teczce redakcyjnej, przyrzekli nam także swe prace pp: Jeske-Choiński, Maryan Gawalewicz, Leonard Bobiński i wielu innych.

Jako premium roczni prenumeratorzy otrzymają „**kalendź Kroniki Rodzinnej**“ bezpłatnie, półroczni — za opłatą kosztów przesyłki.

Warunki prenumeraty w Warszawie rocznie 4 rb. półrocznie 2 rb.; kwartalnie 1 rb. (za odnośnienie do domu kwartalnie 15 kop.) **Na Prowincyi** rocznie 5 rb., półrocznie 2.50 k.; kwartalnie 1.25 k.

Przedpłatę przyjmuje: Księgarnia „Kroniki Rodzinnej“; Warszawa Krakowskie Przedmieście 6. Prenumerować również można za pośrednictwem wszystkich księgarni i kiosków w Warszawie jak i na prowincyi

Przy Księgarni „Kroniki Rodzinnej“ zaopatrzonej w obfity dobór dzieł katolickich, niedawno otworzony został **Stół rozmaitych przedmiotów dewocyjnych w dużym wyborze.**

Adres: **Warszawa. Krakowskie Przedmieście № 6.**
(Telefonu № 1595). 474-4-1

FABRYKA i MAGAZYN

WYROBÓW
SREBRNYCH



K. BIERKOWSKI

W WARSZAWIE
№ 7. NAZOWIECKA № 7.

POLECA

przedmioty SREBRNE

na podarunki:



Przybory do owoców
Łyżeczki do lodów
Łyżki do tortu
Sztućce do ryb

Noże do ciasta
Łyżeczki do herbaty
„ do czarnej kawy
oraz Sztućce dziecięce

442 26-4

na pamiątkę Chrztu, w różnych stylach.

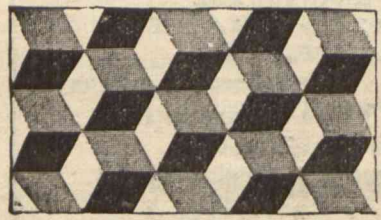
**Zakład Rymarsko-Siodlarski
A. KOSTRZEWSKI**

Nowy-Swiat. 8-10.

Wykonuję wszelkie roboty rymarskie, powozowe i reperacje. 470-3-3

Medal złoty duży
na wystawie w Warszawie 1902 r.

List pochwalny
od Ministerium Rolnictwa.



Dyplom uznania
najwyższe odznaczenie na wystawie
w Lublinie.

PIERWSZA WARSZAWSKA FABRYKA

Francuzkich Posadzek Cementowych inkrustowanych

dawniej **N. CLAUSE & Co**

Warszawa ul. Książęca № 7.

ułożyła posadzki w następujących kościołach: w Markach, Ciechanowie, Piotrkowie Kujawskim, Racięcicach, Wyłkowyskach, Dąbrowie (gub. Płockiej), Bartnikach, Skarżycach, Marjampolu, Żyrardowie, Piasecznie, Szydłowie, Szelkowie, Grądzanowie, Chełmie, Swierczynie, Kodrębiu, Kalwarii, Pirowicach, Pruszyńcu, Zambskach, Rędzinach, Liskowie, Bełchowie, Lubani, Korytnicy, Broniszewie, etc.

w Warszawie (w kościołach: Panny Maryi przy ul. Leszno—Sw. Trójcy przy ul. Solec) etc. etc. etc. Porozumiewamy się co do ułożenia posadzek z przeszło trzydziestoma kościołami.

Dla Kościołów ustępstwo od cen. 466-4-4
Cenniki, Albumy i próby—franco na żądanie.



Najwięcej zaoszczędza się paszy przez parowanie jej
parnikami oryginalnymi

VENTZKIEGO.

Pasza staje się zdrowszą, strawniejszą i posilniejszą.

Wylączny przedstawiciel

468-6-4

ALFRED GRODZKI

Warszawa, 33, Senatorska.

Cenniki i katalogi przesyłam na żądanie darmo.

P. Lebieckiński
 Warszawa, Krak.-Przedm. 65, Filja Nowy Świat 46.
 poleca na ciemne dni jesienne: Klisze najwyższej czułości: **CADETTA i NEALLA**, „**APOLLO**” ortochromatyczne i **JOUGLA** oraz klisze „**Special**” zawierające wywoławcz, najpewniejsze i najłatwiejsze w użyciu.
 467-4-4

WINA

Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Powinicy.

Główny skład w Warszawie **Senatorska 27.**

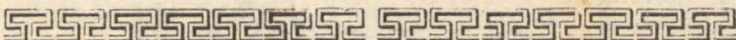
457-52-6



Bandaże nupturowe własnej konstrukcji, Pończochy elastyczne, Narzędzia lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzytwy, Nożyczki, Noże stolowe i t. p. — poleca **W. ŁADA**

Krak.-Przedmieście № 24 obok uniwersytetu.

413 Setki podziękowań. 52-13



ODZNACZENIE Towarz. Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem. **MEDALE** z Wystawy Przemysłowej w Warszawie w 1885 r.

ZAKŁAD

ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNY
Wł. Stadnickiego

Ogrodnia 44 w Warszawie

Wykonuje roboty, jakoto:

Ołtarze, ambony, konfes., ołtarze, Figury, rzeźby i t. p. W zakładzie moim egzystującym od roku 1885 wykonano bardzo wiele poważnych robót do kościołów i pałaców. Za wykonanie których otrzymałem chlubne podziękowania i świadectwa. Roboty wszelkie wykonane są su niennie, artystycznie z całą akurataością, z drzewa wyborowego i suchego.

Posiadamy figury gotowe i feretrony 439-12-7
 Ceny przystępne. **Ogrodnia 44**

DYWANY

Portjery, Firanki, Pokrycia meblowe, Chodniki, Kapy, Serwety, poleca nowo-otworzony

Warszawski Fabryczny Skład Dywanów

Mazowiecka Nr. 12, telefon 4286

po cenach fabrycznych, niebywale niskich. (370-26-16)

Dla Kościołów ceny wyjątkowe.

DOM BANKOWY

W. Suchodolski i S-ka

w Warszawie ul. Wierzbowa 3, Telefon 4330.

Kupuje i sprzedaje wszelkie papiery procentowe, akcje, monety zagraniczne.

Wydaje przekazy na Królestwo, Cesarstwo i Zagranicę. Załatwia inkaso weksli miejscowych i zagranicznych. **Wydaje pożyczki** pod zastaw papierów procentow; **Bezpłatnie** wymienia kupony od listów zastawn; i dołącza nowe arkusze kuponów.

Asekuje Pożyczki Premjowe. **Bezpłatna stała kontrola losowań.**

Kupuje i sprzedaje zboże, wełnę, chmiel.

FABRYKA

F. M. KORDZIŃSKI

CUKRÓW DESSERTOWYCH
 CZEKOLADY i KAKAO

poleca: Cukry deserowe, Karmelki owocowe i Praliny wyborowe **codziennie świeże.**
 Główny Skład — **Marszałkowska № 89.**
 Filja — **Nowy-Świat № 5.**
 (387-26-13) W WARSZAWIE.

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.**

Druk Acyjnego Towarzystwa Wydawniczo-Drukarskiego „**WIEK**” w Warszawie Nowy-Świat 61.

Дозволено Цензурою — Варшава 18 Ноябрь 1904 г.



Zakłady Artystyczno-Kościelne

pod firmą

J. Szpetkowski i S-ka

w Warszawie,

Jerozolimskie Aleje 39.

829-52-46

FABRYKI: { w Warszawie, Nowogrodzka 78.
 { w Poznaniu, św. Łazarza 2a.

Firma egzystuje od r. 1895.

Tomasz Zaniewicki.

(Warszawa, Senatorska Nr 19 — Telefonu Nr 1389)

poleca oprócz znanych ze swej dobroci win Krymskich i Kawkazkich,

wina Węgierskie, Bordoskie, Burgundzkie, Reńskie, Hiszpańskie, Portugalskie i Włoskie, oraz koniaki i likiery zagraniczne i krajowe, 359-52-17

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

Cenniki wysyła się na żądanie franco i gratis.

A. PRUSZYŃSKI

Warszawa, **Wolska 14** (dom własny).

Telefon 1028.

Kamień, Granit, Marmur. Rzeźba Gmentarna i Kościelna: Figury, Biusta, Płaskorzeźby i Zdobnictwo wszelkich stylów. (402-52-12)

Kamieniarsko-Cmentarne, Kościelne i Budowlane: Pomniki, Groby, Tablice, Ołtarze, Ambony, Chrześcielnice, Tarasy.